Nr. 90 Kraków, czwartek 20 kwietnia 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Znamienna pogłoska.

Tygodnik wiedeński „Morgen“ donosi, że cesarz ma wydać rozporządzenie, uznające prawo Rusinów do własnego uniwersytetu i obiecujące im założenie rychłe rusińskiej wszechnicy.

Pogłoska ta, zaprzeczona na drugi dzień, zawiera jednak w sobie obraz chwili, w jakiej żyjemy, obraz coraz to większego poniewierania praw parlamentu, a wybujania potęgi rządowej.

Dawniej musiano w parlamencie staczać zajadłe walki o jednę klasę niższego gimnazyum słoweńskiego w Cylei, Włosi o jeden fakultet prawniczy prowadzili przez sześć lat ustawiczne walki w parlamencie i jeszcze dotąd tego fakultetu nie mają, a w czasie rządów § 14, tego czarodzieja, nie znającego żadnych trudności, zachęcono fantazyę ludzką, aby myślała w tym kierunku, że § 14 wszystko można zrobić, ot tak, dla lepszego usposobienia wyborców rusińskich!...

Jesteśmy zwolennikami osobnego uniwersytetu ukraińskiego, posłowie nasi stawiali w tym kierunku wnioski w parlamencie, ale jesteśmy zaciętymi wrogami rządów absolutyzmu, robiącego podarunki jednym, dla osłabienia drugich, dla rozbudzenia tem szaleńszej walki między narodami.

Uchwała o założeniu i utrzymywaniu jakiegokolwiek uniwersytetu należy wyłącznie do parlamentu, a rząd, któryby te rzeczy załatwiał § 14, złamałby podstawy konstytucyi.

Nie o łaskę chwilową rządu, lecz o prawo narodowe tu chodzi, a § 14 nie jest i nie może być źródłem prawa, lecz jest niem tylko parlament.

Pogłoska wiedeńska może być fałszywą, lecz jest ona także „balonem próbnym“; rząd chce usłyszeć, co na takie zamiary powie opinia polityczna?

I ten sam rząd „robi“ wybory w Galicyi, przygotowując sobie gwardyę z Koła polskiego, na którem ma się oprzeć. I w tym samym rządzie siedzi ów nieszczęsny ekspezes Koła polskiego minister Głąbiński, gotów za cenę tego ministerstwa swojego rzucić się choćby głową w przepaść...

Dawno już nie tworzono takich planów na koszt prawa parlamentu, jak obecnie za rządów Bienertha, któremu Koło polskie ma i nadal służyć.

Przełom każdy zaznacza się podobnemi awanturniczemi pogłoskami; rządowa i półurzędowa prasa wykonuje na komendę istne cuda krętactwa i snuje najdziksze projekty, aby z nimi oswoić publiczność.

Nigdy może kraj nasz nie potrzebował bardziej niezawisłych posłów, jak w czasie takich pogłosek!

Obietnice przedwyborcze.

II.

Ekscelencya dr Witold Korytowski.

Komitet obywatelski w Podgórzu, liczący 177 członków, zalecił w r. 1907 ekscelencyę dra W. Korytowskiego wyborcom, jako „męża stałych zasad, doświadczonego patryotyzmu, umiejącego poświęcić własne ambicye dla wspólnego dobra“ (czyż aż tak?!), który „przedewszystkiem będzie miał na celu stworzenie warunków dla podniesienia się miast, więc w pierwszym rzędzie podniesienie i dalszy pomyślny rozwój naszego miasta“. W ten sposób — wedle rozumowania obywatelskiego komitetu — zakwitną miasta i „kraj nasz, jako część dawnej (czy tylko dawnej?) Polski zakwitnie naprawdę“. „W imię miłości ojczyzny i przyszłości narodowej“ (!!) zalecał komitet dra W. Korytowskiego, piastującego tekę ministra skarbu, od którego „zapatrywania na możność tego lub owego wydatku zależy szybsze urzeczywistnienie postulatów ekonomicznych“.

W imię interesów narodowych, w imię świetnej przeszłości polskiej i w imię przyszłości narodowej wzywali pp. Aleksandrowicz, Aronsohn, Dunkelblum, Fraenkel, Simche i t. d., a wraz z nimi „demokraci“ i chrześcijańsko socyalni każdego, „który się czuje Polakiem“, do głosowania za dr W. Korytowskim.

Rónocześnie obiecywano kolejarzom domki, górnikom szpital, a każdej kategoryi co tylko wlazło!

Dyskretnie przemilczeli ci panowie wszystkie prywatne geszefty, protekcye, ordery lub tytuły już otrzymane lub przynajmniej obiecne.

Przemilczano również barwę polityczno społeczną zalecanego kandydata; panowie Maryewski, Mais i Ajwas, „skoncentrowani demokraci“ i burmistrze miast, energicznie popierali konserwatystę i agraryusza, który nie mógł pomódz miastom w rozkwicie; żydzi popierali wybitnego antysemitę — w imię lepszej przyszłości!

Ekscelencya Korytowski nie miał czasu stanąć przed wyborcami, gdyż zajmowały go „ważne i liczne prace przygotowawcze do do bliskiej już Rady państwa“. To też za pośrednictwem burmistrzów przesłał swą „złotą hramotę“ wyborcom. (Wiedeń, 9/V 1907).

Oświadczając, iż mandat „przyjąłby chętnie i wdzięcznie“ (!), obiecuje przedewszystkiem przeprowadzić ugodę z Węgrami przy poparciu Koła polskiego. „Polacy — pisze dr Korytowski — i na przyszłość dbać będą niewzruszenie o mocarstwowe stanowisko monarchii, w którego obronie występowali dotychczas we wszelkich okolicznościach, z całym naciskiem i jak się pochlubić mogą, nie bez powodzenia (oczywiście monarchii). Poprą więc rząd w jego staraniu o ochronę interesów austryackich w ścisłej harmonii z interesami monarchii. Z tymi zaś interesami są interesa kraju naszego zawsze i zupełnie zgodne. O potrzebie poświęcenia interesów kraju nie może przytem być mowy. Troska więc wszelka w tym względzie pozbawiona jest podstawy i może wypływać tylko z nieznajomości stosunków“.

To własne słowa ekscelencyi Korytowkiego. Istotnie patrzyliśmy przez cztery lata na tradycyjne popieranie rządu przez Koło polskie w sprawach mocarstwowych (aneksya, budżet wojskowy, dreagnouty i t. d.), a wszyscy posłowie Koła polskiego musieli stwierdzić po rozwiązaniu parlamentu, że „poświęcono interesy kraju“, że nie uzyskano ani kanałów wodnych, ani regulacyi rzek, ani kolei lokalnych! „Troska więc wszelka w tym względzie“ nie była „pozbawiona podstawy“, a zapewnienia dra Korytowskiego, o ile nie wypływały „z nieznajomości stosunków“, były świadomem — powiedzmy oględnie — łudzeniem wyborców!

A przecież sam dr Korytowski pisał, że kraj nasz „zbiegiem niefortunnych okoliczności“ (czytaj: dzięki lokajstwu większości Koła polskiego!) „nie dorównał innym, szczęśliwszym krajom i pozostał w tyle za innymi na polu szkolnictwa, komunikacyi i urządzeń sanitarnych i mimo największych wysiłków trudno mu będzie sprostać im bez pewnej pomocy ze strony państwa“.

Obiecywał więc dr Korytowski solennie — w tej mierze swoje „energiczne i stałe współdziałanie. Dowodem tej dążności była „postanowiona już budowa całego szeregu klinik i instytutów naukowych, tudzież poparcie działania kraju w zakresie budowy kolei lokalnych“.

Gdzie te kliniki? gdzie koleje lokalne?! Gdzie „pomoc ze strony państwa“? Obiecał dr K. „uzdrowić finanse krajowe“, „podwoić i potroić produkcyę bydła“ (to już istotnie przechodzi siły nawet dr K!), „mieszkańcom dostarczyć taniego mięsa“, zwalczyć „nieznośną drożyznę środków spożywczych“ i przez „reformę podatku domowoczynszowego ulżyć mieszczaństwu ciężaru“; obiecał dalej „rozumną ustawę emigracyjną“.

Wszystkie te obietnice wraz z kanałami wodnymi zaprzepaścił rząd, którego członkiem był dr K, przy poparciu solidarnego Koła polskiego.

Oczywiście dr K. nie mógł pominąć milczeniem ubezpieczenia robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy w ramach możności finansowej (!!) i specyalnych stosunków kraju naszego, które wymagają szczególnej w tej mierze oględności i ostrożności“. (!!)

I wszystko to pisał dr K., który miał „niechęć do pustych, choćby dźwięcznych haseł“, obiecywał, pewny poparcia solidarnego Koła polskiego, nie przeczuwając, iż jeden z tych „solidarnych“ kolegów (dr Biliński) rychło wysadzi go z siodła, aby zająć jego miejsce; obiecywał niepomny, że wielu rzeczy nawet ekscelencya Korytowski dotrzymać nie może.

Zapewne rychło usłyszymy od dra Korytowskiego, co uczynił dla podniesienia miast w ogólności, a okręgu swego w szczególności, jakie postulaty ekonomiczne szybko urzeczywistnił i co zdziałał dla przyszłości narodowej. Do dziedziny tych dzieł należy zapewne projektowany monopol zapałkowy i zamierzone podniesienie podatku od wódki i piwa.

Wyborcy okręgu 19, który ekscelencya ponownie chce zaszczycić swoją kandydaturą, umierają z ciekawości, jakie nowe obiecanki przedwyborcze przyniesie dr Korytowski i wielu znajdzie się głupców, którzy się na nie złapią.

Hyeny wyborcze już dziś piją à conto spodziewanych korzyści, a różni dygnitarze oglądają swe dziurki we fraku, gdzie brak orderu; podobno w ministeryum oświaty znów wakuje posada dla jakiegoś pełnego nadziei dygnitarskiego syna.

W imię miłości ojczyzny i — orderów, w imię przyszłości narodowej — i karyery swych synów, w imię ekonomicznych postulatów kraju i spodziewanych gratyfikacyj, w imię potrojenia produkcyi bydła — i kiełbasy wyborczej, szykują się ojcowie trzech miast do przeparcia ekscelencyi Korytowskiego.

Czyż wyborcy znów pójdą na lep pustych obietnic i olśniewającego tytułu emerytowanego ministra?

Dobrodziejstwa wszechpolskie.

I.

Dla kolejarzy.

Wiedeński dziennik „Die Zeit“ zamieścił interwiew z ministrem kolei Głąbińskim, który powinien zainteresować kolejarzy, bo

---

BRUNON KOSTECKI.

Szlakami buntu.

POWIEŚĆ.

95)

Tam, w odległości kilkudziesięciu kroków, podnosi się uzbrojona dłoń. Dłoń, którą tyle razy pieścił i całował, rozkoszna, maleńka, ukochana...

Czarny pistolet ciekawie patrzy głębokiem oczkiem, kryjącem duszę — śmierć. Czekają niecierpliwie napięte sprężyny.

Deska lekko trzasła i jednocześnie rozległ się huk wystrzału, odbity krótkiem i głośnem echem od ściany drzew. Gorące muśnięcie owiało skroń Witolda... W ciągu paru sekund tyleż kul przebiegło nad jego głową, nie raniąc, jak w szwajcarskiej legendzie.

— Pudła, Halinko! — krzyknął ktoś z mety.

— Nieprawda!

Po twardej drodze zaszumiały prędkie kroki dziewczyny i Witold nagle usłyszał przed sobą zdyszany, ale radosny głos.

— Trafiłam. Chodźcie sprawdzić!...

Cofnąć się już nie mógł i nie chciał zresztą. Tęsknota zwyciężyła w nim wszystkie myśli i uczucia, oszałamiała bliskość ukochanej, jej ust, oddechu. Tęsknota — nie tkliwa i bezbronna — lecz dzika, jak wicher stepowy, namiętna, jak okrzyk wyciężki...

Czekał, patrząc przed siebie błyszczącym wzrokiem i tłumił oddech w piersiach.

— Wierzymy ci na słowo — odpowiadano z głębi alei. — Załóż otwory i wracaj.

Halina, nie śpiesząc się, oglądała dalej tarczę.

— Zaraz — mówiła z pewnym zawodem — nie mogę znaleźć dwóch śladów. Chyba kule poszły górą...

Nagle rzuciła się w tył, jak ptak spłoszony. Obiema dłońmi zakryła twarz i w najwyższem przerażeniu wyszeptała zduszonym głosem.

— Janku! Janku!...

— Nie bój się, to ja — twardo rzekł Witold, wychodząc z za tarczy.

— Ty? ty tutaj... żywy? — szeptały drżące wargi dziewczyny — czy to być może... Witek?

— Chyba nie wierzysz w duchy! Uspokój się, tylko przypadek sprowadził mnie tutaj. Chciałbym zaraz odejść... na zawsze, ale twoi krewni już spostrzegli coś, ...uciekać nie myślę, więc przedstaw mnie, jako znajomego, który chciał ci zrobić niespodziankę swoją osobą... Uspokój się i ewentualnie pohamuj ich, bo do wszystkich czartów, krwawo mogę zapłacić za obelgę!

Kilku ludzi śpiesznie zbliżyło się z okrzykami zdziwienia. Pierwszy przybiegł Gałecki i zasłonił sobą Halinę, wołając głośno.

— Hej, Janie, Walek! prędzej, tu ktoś obcy... trzymajcie!

W ręku Witolda zalśniła broń. Zwrócił się w stronę nadbiegających ludzi i spokojnie czekał, nie mówiąc ani słowa.

— Janku, to... Stadnicki — błagalnie krzyknęła Halina.

Energicznym ruchem odsunęła na bok osłupiałego obrońcę i chwyciwszy za rękę Witolda, podprowadziła go ku reszcie towarzystwa.

— Pan Stadnicki, mój znajomy z Warszawy, inżynier... chciał mi zrobić niespodziankę... i dlatego tak nieoczekiwanie...

— Bardzo mi przyjemnie! — huknął bas. — Te, Walek, psubracie, czego tu chcesz? Paszoł won! Bardzo mi przyjemnie. Łaskawy pan był pewno już w pałacu?

— Nie — odrzekł Witold. — Wchodząc, usłyszałem strzały i głośną rozmowę i odrazu skierowałem się tutaj.

— Toż nieostrożność! Mogły pana psy poszarpać, albo kule, zwłaszcza, że pan szedł złą drogą. Belciu, Halinko, wracamy, trzeba przecież przyjąć w domu miłego gościa. Pan przyjechał statkiem, z Puław?

— Tak.

— O, to cały dzień jazdy. Musi pan być bardzo strudzony...

Do rozmowy wmieszała się „dziedziczka“, chcąc swoją dość kiepską francuzczyzną zaimponować gościowi i zbadać stopień jego „towarzyskiej“ inteligencyi.

— Vous allez à present pour l'étrangez? — zapytała oschłym tonem.

Witold uśmiechnął się nieznacznie.

— Oui, madame — odrzekł — jusqu'à Paris.

Dama stała się nagle uprzejmą i zaczęła piskliwie trzepać oklepane francuskie frazesy.

Całe towarzystwo wraz z wziętym do niewoli zawróciło do dworu. Przez drogę wszyscy gwarzyli głośno i wesoło, jeden tylko Gałecki szedł w milczeniu z głową zwieszoną ku ziemi. Nie witał się z dawnym przyjacielem i dotąd nawet nie zdradził niczem, że go zna. W łagodnej zwykle jego duszy walczyły dwa sprzeczne uczucia: radował się z powrotu dawno niewidzianego towarzysza i cierpiał nieznośnie, przeczuwając cel jego odwiedzin, zazdrościł mu każdego słowa, każdego spojrzenia Haliny. Ale radość była słabsza i nikła z każdą chwilą.

Witold wiedział, że bez narażenia swojej „znajomej z Warszawy“ na różne domysły i plotki nie będzie mógł wykręcić się sianem z nieprzyjemnej sytuacyi i zemknąć przed gościnnością szlachcica. Postanowił więc zostać na jeden dzień i swobodnem zachowaniem się odebrać wszystkim „dziedzicom“ i „dziedziczkom“ temat do obrzucania błotem bezbronnej, jak sądził, dziewczyny, której tymczasowy rycerz, Gałecki, nie odznaczał się zbytnią energią.

Tak zwany „salą“ w jamiszowskim dworze, do którego przedewszystkiem wprowadzono gościa, był to duży, podłużny pokój o trzech oknach, wylepiony niebieskiemi tapetami w srebrne prążki i kółka, z sufitem upstrzonym ordynarną sztukaturką i malowaną na ciemno podłogą. Na ścianach wisiało kilka „oryginałów“ świe-

z tego wywiadu mogą się dowiedzieć, jakich dobrodziejstw mają się spodziewać pod błogosławionymi rządami p. Głąbińskiego.

Dr Głąbiński oświadczył, że za najważniejsze swe zadanie uważa usunięcie deficytu kolei państwowych.

„Dla osiągnięcia tego celu — powiedział p. Głąbiński — będzie w pierwszej linii koniecznem **ograniczyć** przez odpowiednie reformy tak wydatki rzeczowe, jak też i **wydatki personalne**. Komisya, obradująca nad sposobami uzyskania oszczędności, pracuje bardzo pilnie i przedstawi wkrótce swoje propozycye.

„Oszczędności dadzą się uzyskać przez planowaną zmianę dyrygowania wozów, jeszcze bardziej zaś przez rozwinięcie systemu pauszali, premij, tantyem i akordów i przez racyonalne zatrudnianie robotników.

„Oczywiście nie mam zamiaru — mówił dalej minister — znosić tych stabilizacyj robotników, które już nastąpiły; atoli powszechne spostrzeżenie, że wydatność pracy robotników prowizorycznych jest większą, niż robotników stabilizowanych, dowodzi, że przez rozszerzenie systemu akordowego i systemu premiowego da się osiągnąć większa intenzywność pracy.

„Kierownicy warsztatów uskarżają się, że **stabilizacya robotników spowodowała nieuzasadnione zmniejszenie się wydatności pracy**, była więc niejako premią za lenistwo. Zjawisko to jest ze stanowiska gospodarczego i socyalno-pedagogicznego w równej mierze ubolewania godnem. Socyalna demokracya przyznaje w teoryi, że postęp i dobrobyt jest wynikiem zwiększonej produktywności pracy, w praktyce jednak ciągle jeszcze dąży do zatrudniania możliwie największej liczby robotników przez systematyczne zmniejszanie indywidualnej wydatności. Socyalna demokracya będzie musiała przystosować swoją praktykę do teoryi, której nie zwalcza. Jest to żywotny interes kultury i robotników samych, gdyż prawdziwy postęp wymaga podniesienia jakości i wydatności pracy jakoteż odpowiedniego podwyższenia poziomu płac".

Za lekcyę daną socyalnej demokracyi dziękujemy uprzejmie p. Głąbińskiemu i odpłacimy mu się również lekcyą: ażeby rozpoczął swe reformy od góry, mianowicie żeby przedewszystkiem postarał się o zwiększenie wydajności pracy ministra kolei zapomocą systemu akordowego, a zwłaszcza przez obsadzenie tej posady fachowcem, rozumiejącym się na kolejnictwie, w miejsce dyletanta, który obecnie tę posadę zajmuje jako synekurę, aby wkrótce po swej dymisyi brać emeryturę 20.000 K, jako „premię za lenistwo".

Z wyłuszczonego wyżej programu p. Głąbińskiego widać, że wszystkie jego zamiary i plany zmierzają do **obdarcia kolejarzy**. Pubblicność już obdarto niesłychanem podwyższeniem cen biletów kolejowych, a teraz wszechpolski minister kolei zabiera się do obdzierania kolejarzy.

Zmniejszenie wydatków personalnych oznacza bowiem w jego ustach nie zniesienie niepotrzebnych synekur, które kosztują krocie, nie obcięcie pensyj dyrektorom i szefom sekcyi — lecz obcięcie płac robotników i służby kolejowej!

P. Głąbiński sam zresztą wyraźnie mówi, że o to mu idzie, że w warsztatach kolejowych zamierza wprowadzić pracę akordową, oczywiście z niskiemi płacami akordowemi, bo tylko niski akord może być biczem pędzącym robotnika do przepracowania się, by na życie zarobić, czyli, jak to p. Głąbiński pięknie nazywa, do zwiększenia wydajności pracy. Wszelkich sztuczek, stosowanych przez najgorszych wyzyskiwaczy, zamierza p. Głąbiński używać wobec kolejarzy, jako to akordów, premij, tantyem etc. Znaczy to, że mają mniej zarabiać (bo przecie ma być „oszczędność"!), a za to więcej pracować (bo ma nastąpić zwiększenie wydajności pracy).

Stabilizacyę nazywa p. minister Głąbiński „premią za lenistwo". Gdy w r. 1895 p. Biliński wprowadził stabilizacyę robotników kolejowych, uznano to powszechnie za ważny i pożyteczny czyn socyalno-polityczny, godny państwa jako pracodawcy. Teraz p. Głąbiński chce znieść stabilizacyę, stabilizowanych poprzednio kolejarzy pozostawić na wymarcie, a odtąd nowych nie stabilizować, lecz trzymać ich całe życie jako „prowizorycznych" pod batem groźby wyrzucenia lada chwila.

Otwiera się tu nowa furtka dla gospodarki protekcyjnej, bo protegowanych benjaminków, np. agitatorów wszechpolskich, będzie się stabilizowało, a reszta robotników kolejowych, te tysiące dzielnych pracowników, których p. Głąbiński nie waha się obrażać zarzutem lenistwa, ma być rzucona na pastwę nieograniczonego wyzysku i wiecznej niepewności egzystencyi, zdana na łaskę i niełaskę humoru pierwszego lepszego kacyka kolejowego!

Oto „poprawa bytu", jaką kolejarzom obiecuje ich obecny szef, p. Głąbiński!...

Walka z bandytami.

(Korespondencya „Naprzodu").

Łódź, 17 kwietnia.

W sobotę wieczorem doniesiono policyi, że w domu na rogu ul. Widzewskiej i Pustej nocują bandyci. O godz. 10 przybyła policya i wojsko, ale nie wpuszczeno ich. Zaczęła się wymiana kul, która trwała przez noc z przerwami i zaczęła się na dobre o godz. 5 rano w pierwsze święto. Wojsko otoczyło dom ze wszystkich stron, a przedewszystkiem zajęło fabrykę, mieszczącą się za podwórzem osaczonego domu, i stąd rozpoczęło ciągły gęsty ogień.

Wszystkim mieszkańcom domu tego pozwolono wyjść zeń.

O godz. 1 po południu sprowadzono karabiny maszynowe i rozpoczęto z nich ogień, który trwał do godziny 3. O godz. 3 zapalnymi pociskami podpalono dom. Ogień zajął przedewszystkiem drugie piętro (była to bowiem 2-piętrowa murowana kamienica) i miarowo obniżał się. Widząc to jeden z oblężonych wyskoczył z okna z pierwszego piętra i w trakcie tego został śmiertelnie raniony. Jeden z naocznych świadków powiada, że skacząc, sam strzelił do siebie z browninga. Z tym rannym rozmawiano jeszcze przed śmiercią, a przytomność zachował on do ostatniej chwili.

O godz. 5 zaczęto gasić ogień, gdyż nikt już w domu nie mógłby się przy życiu znajdować. Z pierwszego i drugiego piętra pozostał tylko szkielet budowli. Po ugaszeniu ognia znaleziono wewnątrz trzy doszczętnie zwęglone trupy, które złożono na żydowską resorkę i wywieziono.

O godzinie 11 w nocy jeszcze znajdowała się przy tym domu straż ogniowa.

* * *

Tyle nasz korespondent.

Sprawozdawca warszawskiego „Kuryera porannego" konstatuje, iż oblężonymi byli — głośny bandyta Dłużniewski wraz z trzema kolegami. Zagadkowem wydało się tylko, skąd wzięli się oni w domu, zamieszkałym wyłącznie przez oficyalistów Towarzystwa akcyjnego M. Silbersteina. Właściciel mieszkania, Brzezina, do którego w nocy wpadli bandyci, tłómaczy się, iż wdarli się doń przemocą, aby się ukryć przed policyą. „Kuryer" tak opisuje scenę paniki, która wybuchła wśród lokatorów domu na wiadomość, iż ma on być ostrzeliwany:

„Gdy rozkazano im dom opuścić, wszyscy wybiegli w popłochu, w czem kto mógł: kobiety nawpół ubrane, dzieci w koszulach, mężczyźni — wszystko to zgromadzono na razie w ogrodzie. Tymczasem policya otoczyła dom pierścieniem i zaczęła strzelać z dachów domów sąsiednich, z balkonów, oraz z poza zasłon drewnianych, naprędce zbudowanych".

O wszczętym zaś pożarze kreśli „Kuryer" taki obraz:

„Straszne i okropne sprawiało to wrażenie, prócz kamienicy bowiem płonęło całe mienie rodzin, które w niej mieszkały i... żywi ludzie, mianowicie owi uparci bandyci, którzy pomimo utraty wszelkiej nadziei ucieczki z osaczonego domu, nie chcieli wyjść i oddać się dobrowolnie w ręce policyi".

W nadzwyczajnym dodatku podaje jedno z pism łódzkich nazwiska — rozpoznane ze zwęglonych ciał: Dłużniewski, Świątek, Jaszak.

Ciężko ranny, który chciał się był ratować skokiem z płonącego domu, zwie się Sławoń.

Korespondent „Gazety Nowej" donosi w dalszym ciągu z Łodzi:

„Aresztowany i przewieziony w stanie ciężkim do szpitala Aleksandra bandyta Stefan Słabosz przed śmiercią zeznał, że towarzysze jego: Dłużniewski, Jaszke i Siwek usiłowali jeszcze próbować ucieczki przez dach, widząc jednak wszystkie dachy sąsiednie obsadzone wojskiem i policyą, postanowili sami pozbawić się życia. W tym celu pierwszy Edward Dłużniewski wystrzelił do siebie z rewolweru w usta. Towarzysze widząc, że ich prowodyr nie żyje, oblali go spirytusem i podpalili, a to w celu, żeby go nie można było rozpoznać. Następnie sami dali do siebie strzały, raniąc się jednak tylko. Śmierć zaś ich, jak następnie stwierdziła obdukcya lekarska, nastąpiła skutkiem uduszenia dymem. Stefan Słabosz próbował jednak ucieczki przez ogród i w tym celu wyskoczył oknem z I piętra, lecz w tym trakcie został postrzelony wystrzałami z mauzerów przez strażników".

„Kuryer warszawski" w korespondencyi z Łodzi oblicza siły zbrojne, użyte do oblężenia domu, w którym się schronił Dłużniewski. Pisze on:

Oprócz trzech rot piechoty, którą dzielnica oblegano i spalonego domu była odcięta kordonami od reszty miasta, w oblężeniu uczestniczyło: 5 pomocników komisarzy, 12 rewirowych, 55 policyantów oraz żandarmerya pod dowództwem wszystkich naczelników policyi, ochrany i wydziału śledczego. Podczas oblężenia niedzielnego, policya i żandarmerya dała kilka tysięcy strzałów, przeważnie z karabinów maszynowych. — Straty obliczono w spalonym domu i ruchomościach na 60.000 rubli.

Przegląd polityczny.

O nową austryacko-węgierską ustawę wojskową. Prezydent gabinetu węgierskiego hr. Khuen Hedervary wczoraj rano przybył do Wiednia i kontynuuje rokowania w sprawie ustawy wojskowej. Ustawa jest zupełnie gotową. Gotowym też jest proces karny, z wyjątkiem ustępu odnoszącego się do języka. Oba rządy się zgodziły, aby podzielić armię pod względem języka na trzy grupy: do pierwszej grupy należeć mają ci, którzy znają tylko niemiecki język służbowy i żadnego innego więcej, wobec tych także i na Węgrzech w postępowaniu karnem używanym ma być język niemiecki; do drugiej grupy należą ci, którzy znają język węgierski, bez względu na to, czy znają także język niemiecki, dla tych wyłącznym językiem procesowym będzie język węgierski. Co do tych dwóch grup nastąpiła już zgoda. Sporną jest kwestya co do grupy trzeciej, która obejmuje członków armii, nie znających ani węgierskiego, ani niemieckiego języka. Rząd węgierski żąda, aby na terytoryum węgierskiem dla tej grupy z urzędu obowiązywał język węgierski, naturalnie przy pomocy tłómaczy. Rząd austryacki domaga się dla tej grupy języka niemieckiego.

KRONIKA.

Kraków, 19 kwietnia.

Nowiny krakowskie.

Rękawka odbyła się wczoraj na Krzemionkach przy ogromnym udziale publiczności, wywabionej z miasta śliczną pogodą. Tłumy zalegały wzgórza, a karuzele robiły doskonałe interesa.

Egzamin na nauczycielki robót ręcznych kobiecych rozpocznie się w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem dnia 18 maja b. r. Kandydatki, które chcą zdawać ten egzamin, mają wnieść prośbę o przypuszczenie do dyrekcyi seminaryum najdalej po dzień 10 maja b. r. Do prośby należy dołączyć: a) metrykę urodzenia, na dowód ukończonego 18 roku życia; b) świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza urzędowego; c) ostatnie świadectwo szkolne; d) świadectwo moralności, jeśli kandydatka nie uczęszcza do żadnego zakładu.

Hofrat Pogorzelski, prezydent sądu krajowego karnego, który już od kilku miesięcy z powodu choroby nie urzędował, wniósł prośbę o przeniesienie go w stan spoczynku.

Echo eksplozyi na dworcu. Śledztwo, przeprowadzone przy udziale rzeczoznawcy p. Sippla, wykazało, że firma berlińska Ryszard Ludwig wysyłała patrony nie jako materyał wybuchowy, lecz jako korki, wskutek czego służba pocztowa nie miała potrzeby z przesyłkami temi ostrożnie się obchodzić. Firma zostanie pociągniętą do odpowiedzialności.

Trup w Wiśle. Pod Niepołomicami wydobyto z Wisły zwłoki nieznanego topielca, chłopca w wieku 15 do 18 lat. Zachodzi podejrzenie, że jest to Józef Matusiak z Podgórza, który przed kilku dniami zabawiał się w licznem towarzystwie w szynku, a od tego czasu zniknął. Na miejsce wyjechała komisya sądowa.

Pośpiech pocztowy. P. Józef Hołuj w Dębnikach, handlujący balonikami i innemi zabawkami dziecinnemi, sprowadził towar, który miał sprzedawać na Emausie i na Rękawce. Fabryka wysłała towar na czas i, jak świadczy pieczątka na przekazie pocztowym, przesyłka nadeszła do Krakowa 15 b. m. Ale z Krakowa do Dębnik wędrowała aż trzy doby, bo doręczono ją adresatowi dopiero dziś, po świętach, kiedy towaru nie będzie już mógł sprzedać! P. Hołuj ma wskutek tego stratę przeszło 100 K, której już nic nie może nadrobić. Takie lekceważenie interesów kupieckich przez pocztę nie powinno być tolerowane.

Kradzieże. Aresztowano Franciszka Sagana, stróża domu przy ul. Agnieszki l. 1, który od dłuższego czasu dobierał się do piwnicy szynkarza Goldsteina, zabierając mu piwo.

Aresztowano Jana Niestwiatę, stróża domu przy ul. Sebastyana l. 32, za okradanie lokatorów. Rewizya u niego przeprowadzona wydobyła na jaw różne rzeczy, o których N. twierdzi, że je znalazł.

W nocy z 18 na 19 b. m. włamano się do sklepu Waleryana Lufta przy ul. Stolarskiej l. 12 i skradziono gotówką 7 K oraz towary wartości 60 K.

Niszczenie lamp na Błoniach. Dyrekcya gazowni doniosła magistratowi, że nieznani sprawcy niszczą systematycznie lampy w alei, prowadzącej do parku Jordana. I tak w nocy z 12 na 13 kwietnia rozbito lampę Nr. 69 (szkoda 200 K), zaś w nocy z 13 na 14 b. m. uszkodzono lampę Nr. 70 (szkoda 30 K). — Dyrekcya gazowni zwróciła się do magistratu i do policyi o zarządzenie lepszego pilnowania lamp.

Bójki i napady. Między 21 letnim pomocnikiem handlowym Józefem Michną, a 28-letnim cegiarzem Stanisławem Cygankiem powstała wczoraj w nocy na ul. Radziwiłłowskiej bójka na noże, w której obaj odnieśli poważne rany.

Na idącego torem kolejowym z Płaszowa konduktora Franciszka Grabiarza napadli jacyś łobuzi i pobili go po głowie. — W obu wypadkach pomocy udzieliło pogotowie ratunkowe.

— Z Towarzystwa technicznego. W sobotę 22 kwietnia odbędzie się w lokalu własnym (Straszewskiego 28) herbatka tańcująca dla członków Tow. i ich rodzin.

— Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Nieznajomy tancerz" (popularne).
Czwartek: „Lilla Weneda" (występ p. Solskiej).
Piątek: „Aglawena i Selisetta" (przedostatni występ p. Solskiej).
Sobota: „Mój przyjaciel Tadzio" Mon ami Teddy), komedya w 3 aktach Andrzeja Rivoire i Lucyana Besnarda.
Niedziela po południu: „Szklana góra" (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Mój przyjaciel Tadzio".
Poniedziałek: „Nora" (ostatni występ p. Solskiej).

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. piętro).

Biuro otwarte od godz. 5—7 wieczorem. Czytelnia pism od godz. 11—1 i od 3—9. Biblioteka od godz. 12—1 i od 4—9.

Nowiny lwowskie.

Włamanie do biur Narodnej Torhowli. Z niedzieli na poniedziałek do biur Narodnej Torhowli w Rynku włamali się jacyś nieznani złoczyńcy i usiłowali rozbić kasę ogniotrwałą. Robota szła dość raźno, gdy „katarynka", wyrażając się żargonem Wasińskiego, przewrócona była na „pysk" i tylko brakowi wytrwałości i tępym narzędziom zawdzięczać należy, iż robota ta nie uwieńczyła się pomyślnym rezultatem. Złoczyńcy spłoszeni zbiegli, pozostawiając narzędzia zwinięte w „Gazetę codzienną". Zaznaczyć należy, iż w kasie złożono było 18.000 K.

W sprawie fałszerzy świadectw. Sprawa Nanowskiego i spółki z każdym dniem przybiera bensacyjniejsze formy. Dotychczas zgłosiło się już dwunastu poszkodowanych, a

---

żych i z pod ciemnej gwiazdy, oraz dwa stare sztychy: jeden wyobrażał jakąś piekielną bitwę, drugi kuszenie proroka w jaskini przez nadmiernie tłustą jejmość. W jednym rogu, tyłem do okna, stał długi fortepian, przykryty białą kapą. Pod oknami, na surowych brzozowych pniach pysznił się suchotnicze palmy i kaktusy. Ustawienie bronzowych mebli, pokrycie stołu, kandelabrowa konstelacya, oraz upięcie liliowych firanek i niewyraźnych barwą portyer, z krzyczącym wdziękiem imitowały „główny salą" ssąsiada ordynata, do którego janiszowski szlachcic niezmiernie rzadko zajeżdżał na szlachetne szlachtowanie saren i kuropatw, i kiedyś, podobno przez dziurkę od klucza, ujrzał boski „salą", dostępny tylko dla „dziedziców" wyżej sześćdziesięciu włók pola i trzydziestu leśnych.

W salonie nastąpiły ponowne powitania i przedstawiania przy akompaniamencie okrzyków współczucia, jakie wywołał trupi wygląd Witolda i... pręga na czole. Gość uprzejmie dziękował, posyłając w duchu dobre serca do wszystkich dyabłów i tłómacząc się głośno, że przebył ciężką chorobą, a co do pręgi — to upadł przy wysiadaniu ze statku i trafił czołem na krawędź poręczy. Rzeczy zostawił w miasteczku, a sam przeprawił się przez Wisłę, aby przed długim „wojażem" zobaczyć dawno niewidzianą przyjaciółkę i ewentualnie podjąć się zleceń do „Europy". „Si, mesdames, notre pays n'est qu' une antichambre d'Europe".

(Ciąg dalszy nastąpi).

dwóch z pośród dawnej klienteli. Nanowskiego zasystowano w obowiązkach służbowych na kolei państwowej. Korzystali bowiem ze sfałszowanych świadectw.

Z kraju.

Echo zamachu dynamitowego. Ze Stanisławowa donoszą: W sprawie głośnego przed kilku miesiącami zamachu na rzeźnika Mroczkę doręczono aresztowanym, jako domniemanym sprawcom Feliksowi i Maryi Dworskim akt oskarżenia o skrytobójcze morderstwo i oszustwo. Dworska wypuszczoną została na wolną stopę, zaś Dworski dotąd siedzi w więzieniu. Rozprawa przed przysięgłymi odbędzie się w maju.

Z Tarnopola donoszą: Senzacyę wywołało w mieście zasuspendowanie inspektora kolejowego Stefana Neuhoffa, naczelnika sekcyi konserwacyi. Neuhoff do niedawna był jednym z przywódców tutejszej narodowej demokracyi, a dopiero przy ostatnich wyborach do rady miejskiej wystąpił z tego obozu. Wszechpolacy odrazu rozpuścili pogłoskę, że mają sposobność zemścić się i teraz dokazali swego. Podobno Neuhoff używał pieniędzy kolejowych na budowę domów, których ma już trzy.

Olbrzymia awantura wojskowa miała miejsce w Przemyślu w niedzielę wielkanocną o godz. 8½ wieczór. Ulicą Mickiewicza szedł uczeń V klasy gimnazyalnej G., który w tłoku potrącił idącą z porucznikiem pionierów panię. Oficer uderzył studenta w twarz, a liczni przechodnie ujeli się za nim. Oficer uciekł do kawiarni „Edison", a tysiące ludzi blokowało wejście, chcąc dostać się do wnętrza. Dopiero duża siła policyjna zmusiła tłum do ustąpienia, przyczem przyszło do głośnych demonstracyj.

Z zaboru rosyjskiego.

Aresztowania w Łodzi. Z Łodzi donoszą nam, że zostali tam aresztowani: Nowierski, inżynier; Szymkiewicz, nauczycielka (wypuszczona); Kokielowie (żona wypuszczona); Łapiński, inżynier; Mierzyński, lekarz; Rowiński (oskarżony o napad na pociąg pod Widzowem).

Sprawcy napadu na pocztę pod Turkiem zostali, jak twierdzi policya, wykryci i aresztowani w Izbicy — w liczbie 14. „Kuryer warszawski" podaje, iż miejsce ich ukrycia wskazał mieszkaniec tejże Izbicy, który im wynajmował furmankę.

Na ślad w tym kierunku miały naprowadzić resztki spalonej w lesie bryczki.

Rzekomy zamach maryawickiego księdza na siostrzenicę. „Kuryer Warszawski" pro stuje obecnie swoją korespondencyę częstochowską, w której donosił był, iż ksiądz maryawicki Skolimowski oblał na Jasnej Górze jakimś gryzącym kwasem twarz swojej siostrzenicy, która odeń uciekła i wstąpiła z sekty maryawickiej. Teraz redukuje owę historyę do uderzenia jej w czoło.

Trzy powstania.

Albania. — Marokko. — Meksyk.

Dyplomacya europejska, której czynność polega głównie na wzajemnem dozorowaniu swych zbrojeń i intrygowaniu przeciw przeciwnikom a nawet „sojusznikom", ma teraz kilka naraz kłopotów, które zatruwają spokój żyjącym w najprzyjemniejszych warunkach ministrom i ambasadorom. Z jednej strony ruch bałkański a z drugiej strony powstanie w północno zachodniej Afryce pobudzają dyplomatów francuskich, austryackich, niemieckich i hiszpańskich, nie mówiąc już o oddalonej trochę od Europy sprawie meksykańskiej.

Największym — specyalnie dla Austryi — powodem do niepokojów jest powstanie albańskie, które może rozniecić pożar na całym półwyspie bałkańskim, tembardziej że obecna pora wiosenna sprzyja wszelakim ruchawkom. Austrya, która po aneksyi Bośni i Hercegowiny uznała się za „nasyconą", wolałaby kilka lat spokoju dla skonsolidowania nowego stanu rzeczy, a tymczasem grozi jej nowy zamęt na najczulszem jej miejscu. Nie ulega kwestyi, że drugie z rzędu powstanie Albańczyków jest niettylko wynikiem niezadowolenia tych szczepów górskich z centralistycznej polityki rządu młodotureckiego, lecz że także wpływy zewnętrzne grają tu wielką rolę.

Znaną bowiem jest cicha rywalizacya między Austryą a Włochami o wpływy w Albanii; znaną też jest chęć Czarnogóry „zaokrąglenia" swej granicy przez przyłączenie cudownego wybrzeża jeziora skutarskiego. Cóż z tego, kiedy obecna pora nie odpowiada interesom Austryi, która nie może teraz wdać się w awantury bałkańskie ze względu na niezagojone jeszcze rany poaneksyjne? Stąd pochodzi wielki niepokój dyplomacyi wiedeńskiej i jej usiłowania w Belgradzie, Cetynii i Konstantynopolu o zlokalizowanie pożaru. Czy ta akcya się uda, będzie zależało od większej lub mniejszej odporności, jaką Turcya okaże wobec naciskających na nią ze wszech stron kłopotów. Na razie pisma wiedeńskie notują z zadowoleniem fakt, że obecnie z powodu urlopu Aehrenthala kieruje naszą polityką zagraniczną Pallavicini, który jako długoletni ambasador w Konstantynopolu zna dokładnie tamtejsze stosunki.

Na inne znowu grupy mocarstw oddziaływa powstanie w Marokku. Tam interesowane są przedewszystkiem Francya i Hiszpania bezpośrednio, a Niemcy jako „niepożądany trzeci", który pcha wszędzie swój nos. Przypomnieć należy, że Marokko stało się przedmiotem interwencyi dyplomacyi europejskiej dopiero po teatralnej podróży Wilhelma II. do Tangeru w r. 1904. Wówczas Francya i Hiszpania jako najbardziej interesowane, bo sąsiednie państwa, podniosły swoje silniejsze prawa, a wynikiem tego sporu było widmo wojny francusko niemieckiej, zażegnane upadkiem Delcasségo i konferencyą w Algeciras. Po tej konferencyi mocarstwa pozwoliły zdetronizować Abdul Azisa, osadzić na tronie Mulej Hafida, który w oczach Marokkańczyków uchodził za wroga Europejczyków. Teraz sytuacya się zmieniła, gdyż Mulej Hafid z konieczności poddał się, jak jego poprzednik, wpływowi Europy, a efektem jest powstanie i możliwość usunięcia go z tronu. I znowu zaczyna się gra między Francyą a Niemcami; pierwsza z tytułu swego sąsiedztwa zabiera się do zbrojnej interwencyi, drugie stawiają jej przeszkody — na razie w formie not dyplomatycznych, które w przeładowanej elektrycznością atmosferze wywołują zaniepokojenie o dalszy rozwój stosunków między temi dwoma z natury rzeczy wrogiemi państwami.

Trzecia sprawa, powstanie w Meksyku, zaczyna rzucać swe cienie na Europę o tyle, o ile Anglia wchodzi ze Stanami Zjednoczonymi w porozumienie co do zawarcia traktatu rozjemczego, a temsamem daje im wolną rękę w Meksyku. Dążeniem Stanów jest za bezpieczenie sobie prostej drogi lądowej od północy ku budującemu się kanałowi panamskiemu, a właśnie na tej drodze leży Meksyk. Korzystając ze swej przewagi ekonomicznej tamże i z rzekomej groźby aliansu meksykańsko japońskiego, Stany na razie „interweniują" nad granicą, a za tą interwencyą pójdzie stopniowe opanowanie polityczne i militarne tej zdeprawowanej rządami Diaza republiki. Dyplomacya europejska śledzi dalszy rozwój tych wypadków o tyle, o ile państwa europejskie są w Meksyku finansowo zaangażowane. Wojna europejska z tego powodu nie wybuchnie, ale może nastąpić zacieśnięcie węzłów między Anglią a Ameryką, co odbije się na równowadze europejskiej.

TELEGRAMY

z dnia 19 kwietnia.

Kongres węgierskiej socyalnej demokracyi.

Budapeszt. Kongres krajowy węgierskiej partyi socyalno-demokratycznej uchwalił rezolucyę, która zarzuca rządowi, że przewleka reformę wyborczą. „Socyalna demokracya — powiada rezolucya — w walce o powszechne prawo wyborcze nie liczy ani na partyę Kossutha, ani na partyę ludową, ponieważ oba te pseudo-opozycyjne stronnictwa z radością patrzą na to wrogie prawom ludu stanowisko rządu i popierają je. Kongres stwierdza natomiast, że partya Justha już swoim programem obowiązana jest do stanowczej walki o powszechne prawo wyborcze. — Kongres wzywa więc partyę Justha, by objęła przewodnictwo w tej walce i oświadcza, że węgierska partya socyalno-demokratyczna z całą siłą zorganizowanych robotników i z zastosowaniem wszystkich środków, którymi rozporządza, stanie po stronie partyi Justha w tej walce i prowadzić ją będzie do ostateczności".

Aresztowania w Rosyi.

Kijów. (Pet. ag. tel.). Aresztowano Radę socyal-demokratów ukraińskich w liczbie 8 osób.

Moskwa. (Pet. ag. tel.). Aresztowano 15 socyal-rewolucyonistów. Zabrano korespondencyę i pieczęć grupy. Przeciw aresztowanym wytoczono sprawę karną z art. 102.

Strajk robotników portowych.

Libawa. (Pet. ag. tel.). Wobec zarządzenia komitetu giełdowego, przedłużającego czas pracy robotników portowych o godzinę, bez odpowiedniego wynagrodzenia, robotnicy wstrzymali pracę.

Defraudacye w ministerstwie.

Paryż. O uwięzieniu architekta ministerstwa spraw zagranicznych Chedanne donoszą: Sędzia śledczy przesłuchał Chedanna w sprawie wciągnięcia do ksiąg sumy 30.000 fr. za pewne roboty, za które przedsiębiorca wystawił rachunek tylko na 17.000 fr. W rzeczywistości ów przedsiębiorca dostał nawet tylko 8000 franków. Nadto sędzia śledczy poruszył wiele innych faktów, a ponieważ wyjaśnienia Chedanna uznał za niedostateczne, kazał go uwięzić pod zarzutem współwiny w sprzeniewierzeniu.

Paryż. Uwięziony pod zarzutem współwiny z dyr. Hamonem architekt Chedanne jest oficerem legii honorowej, uchodzi za człowieka bogatego i jest jednym z mistrzów w swoim zawodzie. Aresztowano go z powodu skargi malarza Bambeca, który twierdzi, że Chedanne skrzywdził go na 10.000 franków. Chedanne miał pożyczyć Hamonowi 200.000 franków.

Rewolucya szampańska.

Reims. (Ag. Havasa). Uwięziono Lecocheur'a, wiceprezesa związku syndykatów winiarzy w Szampanii, pod zarzutem współudziału w organizowaniu grabieży w Ay. — W jego mieszkaniu skonfiskowano szereg dokumentów.

Obcy poddani w Anglii.

Londyn. (B. Reutera). Izba gmin zebrała się po świętach. Przedłożona została ustawa w sprawie nadzorowania zagranicznych zbrodniarzy oraz w sprawie zapobieżenia spełnianiu zbrodni przez obcych poddanych.

„Zamach" na króla hiszpańskiego.

Bordeaux. O godzinie 5 po południu w pobliżu dworca południowego w dzielnicy, w której zamieszkał król hiszpański, który onegdaj tu przybył, uwięziono mieszkającego w Bordeaux hiszpańskiego anarchistę Fernandesa Francisco.

Powstanie w Albanii.

Cetynia. Wiadomości z granicy stwierdzają, że wojska, idące z Guszinie weszły na obszar, zamieszkały przez szczep Klementi i nie spotkawszy oporu posunęły się aż ku miejscowości Krope. Wczoraj zostały one zaatakowane przez szczep Szeliczje. Szczegółów o starciu brak.

W okolicy Castrati przyszło około godziny 9 wieczorem do walki między wojskami a powstańcami. Walka trwała całą noc. Rezultat walki nie jest znany.

Ubiegłej nocy wojska tureckie w walce z powstańcami ostrzeliwały znów granicę czarnogórską, co daje powód do nowych rekryminacyj.

Zajścia na granicy turecko-bułgarskiej.

Konstantynopol. Komunikat biura prasowego przypisuje odpowiedzialność za zajścia na turecko bułgarskiej granicy w dniu 13 b. m. żołnierzom bułgarskim, którzy wbrew uchwałom komisyi granicznej chcieli zbudować mur. Dnia 14 b. m. ponowiono ogień po obu stronach. Po stronie bułgarskiej użyto dwóch kompanij wojska dla wzmocnienia garnizonu w Dubnicy, oraz ustawiono dwa działa we wsi Boboszewo. Turecki poseł w Zofii zażądał wytoczenia śledztwa.

Rewolucya w Meksyku.

Londyn. Dzienniki wyrażają zdanie, że amerykańska interwencya w Meksyku stanie się nieuniknioną. Prezydent Taft wczoraj przez cały dzień bez przerwy porozumiewał się z komendantem amerykańskiej siły zbrojnej i polecił mu oświadczyć telegraficznie meksykańskiemu rządowi, że domaga się bezwarunkowo poszanowania granicy, gdyż w przeciwnym razie Ameryka musiałaby wkroczyć.

Waszyngton. „Associated Press" donosi: Prezydent Taft prawdopodobnie nie prześle kongresowi żadnego specyalnego orędzia o położeniu w Meksyku. Przypuszczają, że przywódcy stronnictw w kongresie, wobec tego, że zachodzą wszelkie dane, rozpoczną jakąś akcyę zmierzającą ku interwencyi.

Rząd meksykański zapewnił prezydenta Tafta, że wydarzenia z Aqua Prieta nie powtórzą się, a w przyszłości będzie nad granicą przestrzegana ścisła rezerwa.

Waszyngton. (B. Reutera). Prezydent Taft odrzucił prośbę, by dał rozkaz wojskom amerykańskim przekroczenia granicy, gdyż to wzburzyłoby meksykańską ludność przeciw tysiącom Amerykanów, zamieszkałych w Meksyku. Prezydent udzielił mieszkańcom Duglasu rady, by się z pola walk cofnęli.

Nowy Jork. Według telegraficznej wiadomości z Duglas, przywódca powstańców z Aqua Prieta, nazwiskiem Garcia, przekroczył ubiegłej nocy granicę i poddał się przywódcy wojsk amerykańskich. Walka ustała koło godz. 11 w nocy. Powstańcy utrzymali się na swoich stanowiskach.

Z Duglas donoszą: Powstańcy wczoraj rano opuścili Aqua Prieta, a wojska rządowe zajęły tę miejscowość.

Meksyk. W urzędzie spraw zagranicznych kierownik junty meksykańskiej w Waszyngtonie poruszył myśl zawieszenia broni. — Urząd odpowiedział, że rząd bardzo sympatycznie wita tę propozycyę.

Nowy Jork. Z Agua Prieta donoszą: Większa część powstańców cofnęła się w zupełnym porządku w góry na południe od miasta i połączyła się z 3 innymi oddziałami powstańców, przybyłymi z zachodu. — Co do liczby poległych i rannych brak szczegółowych wiadomości. Doniesienie, że w wojsku rządowem było 5 zabitych i 4 rannych, a po stronie powstańców 8 zabitych i 4 rannych, jak się zdaje, podaje cyfry zbyt niskie.

Z Chihuahua donoszą, że ojciec Maderosa, jeden z jego synów i jeszcze trzeci pośrednik przybyli tam, aby nakłonić obie strony do przystania na warunki pokoju.

Waszyngtoński korespondent „Evening Post" zapewnia, że w dobrze poinformowanych kołach panuje przekonanie, iż prezydent Diaz wkrótce ustąpi.

Z miasta Meksyku donoszą do „Evening Post", że w kongresie wniesiono przedłożenie o powszechnem prawie wyborczem.

Waszyngton. Według wiadomości z Meksyku prezydent Diaz przedłoży dziś kongresowi wnioski pokojowe.

Meksyk. (B. Reutera). Odpowiedź meksykańskiego rządu na propozycyę o zawieszeniu broni zawiera kilka warunków mniejszego znaczenia, które, jak się zdaje, stronnictwa rewolucyjne przyjmą.

Panuje przekonanie, że nie należy czasu tracić, aby się porozumieć co do warunków trwałego pokoju.

Wedle pogłosek, rewolucyoniści żądają: 1) ustąpienia prezydenta Diaza; 2) natychmiastowej zmiany ustaw wyborczych; 3) zamianowania Barra prowizorycznym prezydentem.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. [illegible]).